

Rozważania: sobota 19 tygodnia okresu zwykłego

Rozważanie na sobotę
dziewiętnastego tygodnia
okresu zwykłego. Poruszane
tematy to: dzieci, „dusze miłe
Bogu”; uciążliwość dla Pana;
czułość, która wyzwala.

- Dzieci, „dusze miłe Bogu”;
- Uciążliwość dla Pana;
- Czułość, która wyzwala.

ŚW. MATEUSZ opowiada, jak
pewnego razu „przyniesiono Mu

dzieci, aby włożył na nie ręce i pomodlił się za nie” (Mt 19,13). Łatwo wyobrazić sobie tę scenę: mężczyźni i kobiety, którzy chcą, aby ich dzieci zostały pobłogosławione przez Nauczyciela i aby się za nie pomodlił. Dobry rodzic chce dla swojego dziecka jak najlepiej, a najlepszym dla niego jest to, by Chrystus wziął je w ramiona i pobłogosławił. Toteż możemy sobie wyobrazić, że ci rodzice czuli się spokojniejsi o przyszłość swoich dzieci, mając błogosławieństwo Pana.

Wielu rodziców powtarzało tę praktykę od tamtego czasu, do tego stopnia, że zostało przyjęte, iż „praktyka chrztu dzieci od niepamiętnych czasów należy do tradycji Kościoła”^[1]. Kiedy bowiem umożliwia się dzieciom spotkanie z Jezusem, dokonuje się cudowne odkrycie, ponieważ między Jezusem a dziećmi istnieje bardzo szczególna

wieź (por. Mt 10, 25; 18, 3). W Ewangelii widzimy, jak najmłodsi podchodzą do Nauczyciela z ufnością, a On obejmuje ich w obecności swoich uczniów (por. Mk 9, 36), prosząc, aby nimi nie gardzili (por. Mt 18, 10) i nie wyrządzali im krzywdy (por. Mk 9, 42).

Dla świętego Josemarii dzieci to „dusze miłe Bogu”^[2]. W zachowaniu małego dziecka nie ma fałszu: zawsze pokazuje się takim, jakim jest, nie skrywa ukrytych intencji. Nie boi się pokazać, że jest w potrzebie: w najmniejszej trudności zwraca się z ufnością do rodziców. W ten sposób oddaje chwałę Bogu i pokazuje dorosłym, że relacja z Panem jest o wiele prostsza, niż nam się czasem wydaje. Dlatego założyciel Opus Dei podkreślał, że trzeba „wierzyć tak, jak wierzą dzieci, kochać tak, jak kochają dzieci, oddać się w opiekę tak, jak to czynią

dzieci...wreszcie modlić się tak, jak
modlą się dzieci”^[3].

UCZNIOWIE nie patrzyli na te dzieci z takim entuzjazmem jak Jezus, kiedy przynoszono je do Niego, by je pobłogosławił. Prawdopodobnie uważali, że są one uciążliwością dla Pana i myśleli: „Jezus ma już wystarczająco dużo do czynienia z tymi, którzy rozumieją Jego nauczanie – dorosłymi – i z tymi, którzy naprawdę Go potrzebują – chorymi. Po co tracić czas na dzieci, które nie używają jeszcze rozumu?”. Uczniowie byli tak przekonani o słuszności tego rozumowania, że pozwolili sobie skarcić dzieci i ich rodziców (por. Mt 19,13). Chrystus natomiast zareagował zdaniem, które nieustannie rozbrzmiewa w życiu Kościoła na przestrzeni wieków: „Dopuszczcie dzieci i nie

przeszkadzajcie im przyjść do Mnie” (Mt 19, 14).

Z upływem lat wiele osób odpowiedziało na to wezwanie Pana. Przede wszystkim rodzice i dziadkowie, którzy z radością pragnęli przekazywać wiarę najmłodszym członkom rodziny, ucząc ich z miłością wypowiadać imiona Jezusa i Maryi. Wraz z nimi, wielu chrześcijan troszczyło się o to, by przybliżać Boga dzieciom i młodzieży: katecheci, wychowawcy, kapłani, zakonnicy i zakonnice... Wszyscy oni odrzucali myślenie, że czas spędzony z dziećmi to czas stracony. Chociaż owoce tych małych ziarenek stają się widoczne dopiero po wielu latach - a być może nigdy ich nie widać - odnajdywali oni głęboką radość w swojej misji, ponieważ dzielili się z najmłodszymi tym, co mieli najcenniejszego: swoją wiarą.

Wychowanie dziecka wiąże się z poświęceniem. Każdy rodzic lub nauczyciel może doskonale opisać wszystko, co się z tym wiąże: rezygnacja z niektórych osobistych planów, dużo cierpliwości, zapominanie o własnym zmęczeniu... To właśnie wtedy uświadamiamy sobie, że nasi rodzice i wychowawcy doświadczyli tego wszystkiego razem z nami. Kiedy byliśmy mali, prawdopodobnie nie zdawaliśmy sobie sprawy, ile kosztowało ich nasze wychowanie. W dużej mierze dlatego, że nasi rodzice nie postrzegali poświęcenia jako wyrzeczenia, ale jako wyraz ich miłości do nas. „Kiedy się kocha, ofiara staje się miłą — chociaż kosztuje — a krzyż jest świętym Krzyżem.— Dusza, która umie miłować i tak się oddać, napełnia się radością i pokojem”^[4].
—

ŚW. MATEUSZ kończy swój opis spotkania Jezusa z dziećmi, mówiąc, że Jezus „włożył na nie ręce i poszedł stamtąd” (Mt 19,15). Jego troska i opieka nad najmłodszymi nie prowadzą do nadopiekuńczości ani do żadnej formy kontroli: daje im to, co ma najcenniejszego, i pozwala, by to oni sami rozwijali ten dar. Taka jest „miłość Pana, miłość codzienna, dyskretna i respektująca, miłość wolności i dla wolności, miłość, która leczy i uwzniośla”^[5].

Jezus daje nam swoim postępowaniem przykład dobrego wychowawcy, czyli takiego, który prowadzi człowieka ku rozwojowi, umożliwiając mu pełne korzystanie z własnej wolności. Można powiedzieć, że przeciwieństwem wychowania jest uwodzenie, które nie prowadzi ku czemuś zewnętrznemu, ale przyciąga do siebie, by wziąć od drugiego coś, czego się pożąda. Pan nie chce niczego odbierać tym,

którzy do Niego przychodzą: „On niczego nie zabiera, a daje wszystko”^[6]. To dlatego dzieci i inne osoby potrzebujące czują się przy Nim tak swobodnie, ponieważ dostrzegają Jego szczerą miłość: kocha ich dla samej miłości, nie oczekując niczego w zamian. W pewnym sensie my również możemy doświadczyć tej dziecięcej bezbronności, dlatego pragniemy miłości, która będzie kochać nas za to, kim jesteśmy, a nie za to, co możemy dać.

Miłość, która jedynie dąży do posiadania, jest skazana na nieszczęście, ponieważ nie szanuje podstawowej zasady miłości: pragnienia dobra drugiej osoby. „Natomiast czuła troska jest przejawem tej miłości, która wyzwala się z tego egoistycznego pragnienia posiadania. Prowadzi nas do drżenia przed osobą z ogromnym szacunkiem, z pewnym lękiem, by

nie wyrządzić jej szkody lub odebrać właściwej jej wolności. Miłość dla drugiego pociąga za sobą takie zasmakowanie, by podziwiać i cenić to, co jest piękne i święte w jego osobowym istnieniu, które istnieje niezależnie od moich potrzeb. To pozwala mi dążyć do jego dobra, nawet jeśli wiem, że nie może być moim”^[7]. Najświętsza Maryja Panna i św. Józef są dwoma przykładami takiej czystej i czułej miłości. Dzieci często uczą się odnosić do Jezusa, widząc Go jako Dzieciątko – takie jak one – w ramionach swoich rodziców, i traktują Go z taką samą czułością, z jaką czyniliby to Maryja i Józef, oraz jaką same otrzymują od swoich rodziców. Nic więc dziwnego, że pierwszy kontakt z Jezusem niesie ze sobą pewien powiew dzieciństwa, czułej miłości otrzymanej w domu.

[1] *Katechizm Kościoła Katolickiego*,
1252.

[2] Św. Josemaría, *Rozmowy z Panem*,
115.

[3] Św. Josemaría, *Różaniec Święty*, Do
czytelnika.

[4] Św. Josemaría, *Bruzda*, 249.

[5] Franciszek, Adh. ap. *Christus vivit*,
116.

[6] Benedykt XVI, *Homilia*, 24-IV-2005.

[7] Franciszek, Adh. ap. *Amoris
laetitia*, 127.